

BIURO REDAKCYI
Kraków.-Przedm.
Nr 188.

Cena prenumera-
raty:
Kwartalnie w Lubli-
nie rs. 1 kop. 50.
Z przesył. poczt. rs. 2.
Miesięcznie w miej-
scu kop. 60.
Numer pojed. k. 5.

GAZETA LUBELSKA

Pismo Codzienne Rolniczo-Przemysłowe-Handlowe i Literackie.

Ogłoszenia
w Warszawie przyj-
muje Agencja ogło-
szeń p.p. Rajchmana
Frendlera.
Cena ogłoszeń:
za wiersz druku lub
jego miejsca na jeden
raz k. 5, na dwa na-
stępne razy po k. 4,
następnie k. 3.
Nekrologi i rekla-
my podają się.

K A L E N D A R Z.

Dzień: Albin B. i Anonim M.
Jutro: Hele i Cesarzowej
Pojutrze: Kunegunda C.

Przed południem o 7 m 13. Zacz. o 6 m 11.
Przybyło dnia 3 m 5.
Zostało dnia 11.

(N. B.) Artykuły nadesłane nie zwracają się.

Redakcja otwarta od godziny 9 rano do 1 p południa i od
3 do godziny 7 wieczorem.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Budowniczy powiatu janowskiego inżynier-
cywilny Konstanty Korojedow otrzymał urlop
do S. Petersburga, a pełnienie jego obowiąz-
ków zlecone zostało inżynier-konduktorowi
Poznańskiemu.

Rezolucją JW. Naczelnika gubernii mieszka-
niec osady Markuszowa Szoel Zelik Kandel
zatwierdzony został w obowiązkach rabina
też osady.

Postanowieniem JW. Naczelnika gubernii,
na utworzoną świeżo przy magistracie m. Lu-
blina posadę drugiego komisarza admini-
stracyjnego zajmowaną zwykle przez dyetaryu-
szów, mianowany urzędnik do pisma tego ma-
gistratu Ferdynand Michalski, który uwolniony
został od dotychczasowych obowiązków, z za-
liczeniem do etatu rządu gubernialnego.

Decyzją JW. Naczelnika gubernii były ra-
bin okręgu koroszeńskiego w gubernii wołyń-
skiej Abram Zelman Glassztein mianowany
rabinem okręgu żydowskiego Józefów w po-
wiecie nowo-aleksandryjskim.

Z miasta i okolicy.

— Ze sprawozdania z działalności władz To-
warzystwa kred. ziem. w Król. Pol., dokona-
nych w okresie czasu od 13 maja do 13 listo-
pada r. 1888, dowiadujemy się, że w tymże
czasie w gubernii naszej wystawiono na sorze-
dzą za niezaplacenie rat ogółem dóbr 42.—

Z tej jednakże liczby sprzedano tylko 6 ma-
jatków ziemskich—reszta bowiem jeszcze przed
terminem licytacji uiszcza się z rat zaległych.

— **Produkcja cukru.** Według obliczeń urzę-
dowych, w kampanii bieżącej, t. j. za czas od
13 września do 13 stycznia r. b., wyprodukowa-
no w gubernii naszej 65,087 p. 38 f. rafina-
dy i 168,856 p. mączki białej, czyli razem
233,943 p. 38 f. cukru.

— **Nadsyłanie okazów wełny** do komitetu wy-
stawy paryskiej w Warszawie, jak dotąd, po-
stępuje bardzo leniwie. Dowiadujemy się bo-
wiem, że hr. Woj. Poletyło, delegat rzeczono-
go komitetu w dziale owczarstwa, do obecnej
chwili otrzymał okazy zaledwie od dwóch ho-
dowców owiec, mianowicie — od p. Szydłows-
kiego z Werbkowic w hrubieszowskim i oł
hr. Augusta Adama Zamoyskiego z włodaw-
skiego.

Co prawda, to na 205 rozestanych zapro-
szeń, to trochę mało.

Wypadałby tedy wystąpić nieco okazalej
na popisie paryskim, tembardziej, że wyłożony
koszt może się z lichwą powrócić, byleby pro-
dukt był dobrym, o co też najwięcej chodzi.

— **Bal paniński** udał się tak świetnie pod
każdym względem, że zakasował stanowczo
dwóch poprzedników swoich t. j. bal Sylwe-
strowski i dziadowski. Nasze lubelskie panny
tak z miasta jak i ze wsi dowiodły, że potra-
fią zorganizować prześliczną zabawę. Mło-
dziutkie gosposie z dumą mogą sobie powie-
dzieć: zwyciężyliśmy; sto dwadzieścia par sta-
nęło do kontredansa i prawie tyleż do mazur-
a; a mazur musiał iść z ogniem, skoro kiero-
wali nim tacy wytrawni wodzowie jak Dr.
Gustaw D. liński i Dr. Dobrucki oraz panowie:
Mieczysław Zdzitowiecki i Tadeusz Jasinski.

Prócz pięknych gospodyn, zauważyliśmy kil-
ka świeżo przybyłych panien z dalszych stron
mianowicie p. ny E. y., które swym wdziękiem i
gustowną teatletą zwracały na siebie uwagę.—
Toż samo da się powiedzieć o pannach
Bogu..., Umien..., Skł..., Juś..., i wielu in-
nych lubliniankach.

Były i kosztowniejsze tualety pań: Mich...,
Saw..., Koźm..., lecz nie raziło to nikogo, bo
wszystkim wiadomo, że bogatsze stroje zdo-
biły te panie, które mogą sobie na to pozwo-
lić. Ogólnie zaś, gust szedł w parze ze skrom-
nością.

Osób na wczorajszym balu panińskim łą-
cznie z g. leryą było przeszło pięćset, a towa-
rzystwo dobroczynności zyskało dziewięćset ru-
bli na czysto. Wszyscy którzy mogli byli, a nie
było tylko... prawda pana korespondenta Ju-
nusa; biedaczysko uciekł z Lublina, przeko-
nawszy się, że nie ma tu dla niego zajęcia.

Sala resursy przybrana była w girlandy
z igiel sosnowych i różnobarwne chorągwie co
sprawiło dla oka bardzo miły widok. Pożąda-
ną nowością były karnetiki ozdobione rysun-
kami p.p. Antoniego H. i Witolda Ur...skie-
go, a przydały się one wczoraj bardzo wobec
nawalu tancerzy, przychodząc na pomoc pa-
męci rozbawionych i rozmarzonych wczoraj-
szem powodzeniem pięknych i miłych ucze-
stniczek balu. Biały mazur trwał do godziny
siódmej rano.

Janina.

— **Dwa koncerty** ruskie narodowe, mają być
dane jutro i w niedzielę w sali klubu ruskie-
go przez liczny chór śpiewaków złożony z ko-
biet, dzieci i mężczyzn pod dyktando słynnego
śpiewaka narodowego Aleksandra Karagier-
giewicza.

61) ZAGRZEBANI.

Powieść z życia wiejskiego.

przez
KLEMENSA JUNOSZĘ.

— A toż mieliśmy już próbę!
— Może miała jakie słuszne powody...
— Najmniejszych! żadnych, a żadnych!
— Mój Symplicyuszu, skąd ty możesz o tem
wiedzieć?

— Skąd wiem to wiem, dość, że wiem. I wy-
obraź sobie na demiar wszystkiego, ten szala-
wila Witold jeszcze mnie prosi, żebym ja je-
chał do pana Mikołaja i prosił osobiście o tę
sliczną lalę! Tego już za dużo. Wiesz jakie
były projekty. Wszystko co mogłem robiłem,
aby je doprowadzić do skutku—a tu taka ironia!
Jak cię považam panie Józefie to nie do uwie-
rzenia!

— A jednak przyznaj, że Witold nie mógł
inaczej zrobić, a prosząc cię o tę grzeczność
dał dowód, że uważa cię jakby za opiekuna,
za ojca prawie.

— Kląnam uniżenie!
— I odmówiłeś?

— Nie dość żem odmówił—ale Witolda wię-
cej widzieć nie chcę, unywam ręce, uciekam,
uciekam gdzie pieprz rośnie i możesz oć pe-
wny, panie Józefie, że mnie już nie zobaczycie
w tych stronach.

— Ależ to być nie może...

— Musi tak być. Zresztą niech pan Witold
wybierze, albo ja, albo ona!

Pan Józef nie mógł się od śmiechu powstrzy-
mać.

— Wybacz, kochany panie Symplicyuszu,—
rzekł,—wybacz mój drogi przyjacielu, że się
śmieję, ale boś też powiedział! Ty, albo ona,
przecież się z tobą do licha nie ożeni.

Symplicyusz zmieszał się cokolwiek.

— No, tak jest istotnie, palnęło się głupstwo
kapitałne. Już ci co ja to ja—a co ona to ona...
ale w takim zmartwieniu, to jak Boga ko-
cham człowiek sam nie wie co mówi i co robi.

Pan Józef zaczął starym persadować, tłó-
maczyć, w obronie pani Lucyny stawać—
i wreszcie tyle dokonał, że Symplicyusz uspo-
koil się trochę i chłodniej całą tę sprawę trak-
tował.

Przywołano wreszcie i Witolda, który spo-
kojnie i z całą godnością prośbę swoją po-
nowił.

Na tym wszakże punkcie, stary szlachcic był
nie wzruszony.

— Oświadczaj się,—zekł,—skoro taka two-
ja wola, żeń się, bądź szczęśliwy, ale mnie do
tego nie nieszaj.

— Dlaczego?

— Mam do takich delikatnych spraw ciężką
i nieszcześliwą rękę, o czem wiesz sam naj-
tepiej. Chciałem cię z Michalinką wyswatać
i zaraz ją porwał pan Karol. Lękam się więc
i przyrzekłem sobie więcej nigdy w życiu do
takich interesów się nie mieszać. Wolę naj-

zawilszy proces; bo jak przejrze akta, rozpa-
trzę się w dokumentach i skombinuję dobrze
całą rzecz z kodeksem, to przynajmniej mogę
przewidzieć rezultat—tu zaś zje djabła kto
przewidzi. Kodeks młodości zamiast powa-
żnych artykułów ma w sobie rozmaite bziki
i figle. Dajcie mi tedy pokój.

— I nie da się pan przekonać?

— Powiedziałem już w ostatniej instancji
i słowa nie cofnę... Zresztą masz pana Józefa,
proś go, wszakże to twój kuzyn, a w bliższej
przyszłości i pani Lucyny kuzyn... proś go...

Pan Józef nie odmówił i na drugi dzień, po-
jechał z Witoldem do Maciejowa, gdzie ich,
jak było do przewidzenia, z otwartymi rękami
przyjęto.

W kilka tygodni później, jednocześnie odby-
wały się dwa wesela, i dwie młode pary roz-
poczęły nowe życie. Symplicyusz był także
na weselu, wystrojony w piękny frak granoto-
wy odwiecznego kroju;—humoru wszakże nie
miał, a nawet stare wino nie działało na nie-
go. Osowiały był i przygnębiony, a potem
gdy już się zabawy skończyły, wyjechał
w świat i nie pokazał się aż za rok.

W Maciejowie p. Karol z młodszą żoną
osiadł, a Witold, za fundusz który posiadał i
za posag swej żony kupił od państwa Józefów
Czarne i tam zamieszkał. Rodzice panny Mi-
chaliny nabyli obok Maciejowa niewielki fol-
warczek i tam się przenieśli. Życie upływało
cicho i spokojnie, w pracy uczciwej i poży-
tecznej.

(Dokończenie nastąpi).

Cały chór będzie ubrany w starodawne ubiory bojarów z wieku XVII i XVIII wykonane według wskazówek znanych ruskich malarzy, profesorów i znawców ruskich czasów odległych.

Bilety znajdują się w cukierni p. Aleks. Semadeniego, a w dzień każdego koncertu, od godziny szostej z południa, przy wejściu do sali.

— **0 szosie.** W Nr. 39 naszej gazety, na podstawie wzmianki umieszczonej w „Wieku” założyliśmy, że w roku bieżącym Janów połączony zostanie szosą z Krasnikiem.

Wiadomość ta jest niezupełnie dokładna. Szosa z Lublina do Janowa jest już budowaną oddawna. Z nadchodzącą wiosną będzie ona ukończoną do Pułankowic, dalsza zaś jej część do Krasnika wynosząca przeszło wiorst pięć, będzie ukończoną dopiero za półtora roku. Dalej, z Krasnika do Słodka jest szosa na przestrzeni cokolwiek większej niż wiorst cztery i od Słodka do Polichny ciągnie się znów droga gruntowa wiorst 7 i $\frac{3}{4}$; od Polichny zaś do Janowa jest już szosa. Janów więc nie jest na całej przestrzeni połączony z Krasnikiem szosą, ale i w roku bieżącym nie zostanie jeszcze całkowicie połączony.

— **Zator na Wiśle.** Z Kazimierza donoszą „Kur. Porannemu.”

Mieszkańcy okolic Zastowa przerażeni są nie małym zatorem, jaki formuje się na Wiśle od strony przeciwnego brzegu, nałożonego w gubernii radomskiej. Wypada nadmienić, że z powodu niskich brzegów, wieś Zastów najwięcej cierpi na wylwach Wisły.

Mieszkańcy nadbrzeżni, widząc grożące niebezpieczeństwo, zaalarmowali władze miejscowe, które natychmiast telegraficznie zażądały pomocy wojskowej. Liczny oddział saperów czuwa w Zastowie nad bezpieczeństwem mieszkańców, będąc gotowym do użycia wszelkich środków mogących odwrócić, lub zmniejszyć gromyjący wylew.

Znaczna ilość śniegu, jaka spadała przez ostatnie cztery dni w całej okolicy pozwala przypuszczać, iż powódzie będą olbrzymie. Przedsięwzięte też zapewne będą wszędzie odpowiednie środki, by o ile możność dozwala, zmniejszyć doniosłość klęsk.

— **Kradzież.** Z jednego z mieszkań w domu pod Nr. 125 przy ulicy Nowej, po wyrwaniu zamków, skradzione zostały dwie pary lichtarzy z których jedne były srebrne, a drugie platerowane, tudzież gotówką rs. 25.

Złodzieja jeszcze nie wykryto.

— **Z Krasnegostawu** korespondent nasz pisze: Od jakiegoś czasu, zawiązała się w Krasnymstawie szalona wierszობów, która czy przez zemstę, czy też złość i głupotę, rozszerza po mieście sylwetki pieprzne i paszkwile gorszące i tym sposobem wyrządza przykrości nie tylko pojedynczym osobom, ale i domom familijnym.

Plaga ta jest tem jadowitszą, że powierzysz bezimiennie cierpliwemu papierowi swoje utwory, unika kary, jaka słuszenie spotkać ją powinna przed kratkami sądowymi.

Wprawdzie środek przeciw anonimom byłby najlepszy, nieczytać ich i zbyć zasłużonem milczeniem, lecz trzeba dodać, że są i tacy amatorowie, iż pochwytywszy paszkwil, odrazu przepisują go na kilka egzemplarzy i nietylko bliższym i dalszym znajomym, ale nawet ofiarom zjadliwego pióra rozsyłają.

Lichy ten sposób strzelania z zapłotu i kłeczenia piórem tak się wzmacnia, że każdy jest w obawie, czy dziś lub jutro nie zostanie bohaterem uwiecznionym w niedorzecznych i wysoce nieuczciwych wierszydlach.

Zajadłej tej szajce należy przypomnieć wiersz Trembeckiego:

„Co was dziś do pisania złych wierszy zapala
Godni wieszczkowie Jasnej Góry i Sokola!
Złość czy zemsta? bo mogą powiedzieć zawczasu,
Że was rzadca mądrego nie zagrzał Parnasu
Ni Muzy, słodki Safo, ni Haracyusza
Ale raczej Belzebub, albo podła dusza.”

Najlepszym wprawdzie środkiem w takich razach, jest odnalezienie autorów paszkwilów i wypisanie im także wierszy, tylko już nie na papierze.

— **Z Tomaszowa** pisze nasz korespondent:

Przebieg obecnej zimy, miał bezspornie charakter lżejszy od swej poprzedniczki, tak strasznie srożącej się w zeszłym roku. Ale śniegi dopiero od początku lutego stały się obfitsze, a w d. 21 i 22 obfitość ta stała się przerażającą. Trudno sobie wyobrazić co się tu działo;

zawieja tak była okropna, że wyjść z domu niepodobna. — Ulice całkiem zasypane śniegiem piętrzącym się w górę do połowy okien parteryowych, a miejscami daleko wyżej. — Dopiero w niedzielę przed wieczorem gdy zapasy śniegu nieco się wyczerpały, można było swobodnie rozejrzeć się w położeniu. Nic niewiadać prócz śniegu. Domy nurzają się w nim i toną — przejścia żadnego niema, bo wszelkie pokuszenie się w tym względzie, było natychmiast zasypane — brodzimy po pas, torując sobie drogę od mieszkań „a ulicę, przekopane na przedzie przejścia, tworzą tunele w których najlepszego wzrostu człowiek gły wszedł, staje się niewidzialnym — Mamy głębokie przekonanie, że jeszcze parę dni takiego śniegu, a byłibyśmy formalnie zasypani. — Co się w polu dzieje, nie mamy jeszcze wyobrażenia.

Korczak.

4) WYCIECZKA NA POWIŚLE.

(Kartka z podróży po gub. lubelskiej.)

W jednym z folwarków p. Jana Kleniewskiego, a mianowicie, w Szczekarkowie zaprowadzona od lat kilkunastu serownia. Sery szczekarkowskie cieszą się ogromnem powodzeniem, główny ich zbył do Warszawy. Sto krów własnych dostarcza codziennie mleka tej fabryce, a szkoda, że nie więcej, bo sery szczekarkowskie wszędzie by chętny pokup znalazły.

Właściciel Piotrawina i Kamienia Ludomir Cywiński, jakby w znowie z właścicielem połowy Opolszczyzny Janem Kleniewskim, zajęli się uporządkowaniem i upiększeniem dróg w tamtejszej okolicy. Pierwszy, jako członek komitetu drogowego powiatowego, zajmuje się przeważnie drogami publicznymi, temi niezbędnie potrzebnymi arteriami, doprowadzenia gospodarstw rolnych i przemysłowych, to też na przestrzeni mu powierzonej, drogi do pożądanego i możliwie dobrego stanu są doprowadzone. Wszędzie rozszerzone i wyprostowane zostały i gdzie tylko piaski utrudniały przejazd, a było ich niemało, nawiezione zostały kamieniem opoczystym, którego nie brak w tej okolicy i drogi te trudne dawniej do przebycia dziś doskonale naśladują szosę chociaż rzeczywista szosa nie są wcale.

Właściciel Opolszczyzny nie spuszczaając z oka poprawy dróg na swem terytorium, zajmuje się już więc i ich prostowaniem i upiększaniem ale upiększanie to przyniesie z czasem i znakomite dochody. Droga pomiędzy Kluczkowicami a Łaziskami (wiorst 5) przed kilku laty wyprostowana, rozszerzona i po obu stronach obsadzona została orzechem włoskim, co dopełnionem zostało, pod przewodnictwem Ed. Jankowskiego, naczelnego ogrodnika, ogrodu pomologicznego w Warszawie. Każde drzewko zabezpieczone jest kozykiem, uplecionym z wikliny. Robota to nie mała, nakład znaczny, ale w przyszłości dobrze procentować się może. Z tej drogi zjeżdżamy już na publiczny gościniec wiodący od Opola do Wisły. Tu przez całą majętność Jana Kleniewskiego, droga po obu stronach obsadzona jest akacją. Drzewa te szybko rosnące dziś już bardzo ozdabiają drogę i i miły dla oka przedstawiają widok.

Takie gospodarstwa, takie znowy, przynoszące właścicielom odpowiednią rentę z ziemi, krajowi ozdobę i pożytek, a biednemu ludowi zarobek, pojmujemy; cieszymy się nimi i dalszego ich rozwoju z sercem życzymy. Spróbujmy tylko rozkolonizować takie majątki na drobne działki, a w ciągu jednego roku, zniknie to wszystko, co dziś pożytek i ozdobę krajowi przynosi; zostanie natomiast zupełna pustka.

Dalej na naszej drodze napotykamy jeszcze duży i piękny majątek *Polanówka* własność barona Offenberga. Majątek ten uległ także ogólnemu prądowi, w początku lat osmdziesiątych, gdyż także rozparcelowany został na dwie części. Nic zatem na swej wartości nie stracił, owszem zyskał dużo, każda bowiem część oddzielnie wzięta, stanowi jeszcze bardzo piękną fortunę. Sama Polanówka, od lat kilku jest w dzierżawie ale gospodarstwo rolne prowadzi bardzo umiętna ręka, majątek zaś tak na swej wartości jak też i na wyglądzie nic nie traci i wcale się przesilenia rolniczego nie lęka. Zaprowadzona tu jest row-

niez jak w Szczekarkowie fabryka serów śmietankowych, która się zasłużonem odbytem cieszy.

Szkoda wielka, że opustoszał założony przez barona Offenberga zwierzyńiec; ale to już nie jest wina ani właściciela, ani niesprzyjających okoliczności — lecz ukrytej złej woli ludzkiej.

Z Polanówki, to już prosto dążymy przez Kazimierz do Puław. Gospodarstwo rolne już nas zajmować nie może, bo większych majątków, na tej drodze nie spotykamy. Kazimierz ze swemi dziś prawie opustoszałemi śpichrzami i wiodącą z niego drogą do Puław, należą bezwątpienia do najpiękniejszych okolic naszego kraju, ale pod względem ekonomiczno-rolniczym nie nastroczają żadnych uwag damy im też pokój, a natomiast pomówimy o Puławach słów kilka.

Kto nie widział Puław od lat 10-ciu nie poznał by ich wcale. Wzrastają one z dniem każdym i rozsiadają na wszystkie strony oprócz zachodniej, na tej bowiem, Wisła nie pozwala się budować, chociaż główne koryto rzeki oddala się co raz więcej od osady. Rwać brzegi na lewej stronie, Wisła złubi sobie nowe koryto, zostawiając pod Puławami odsepy piaszczyste i lachy ze stojącą wodą, ale jeszcze choć w małej części dotyka Nowo-Aleksandryi i daje przystan statkom parowym, które przez cały czas nawigacji na Wiśle, kursują pomiędzy Puławami i Sandomierzem.

Stacya kolei nadwiślańskiej oddalona od Puław o wiorst 4 jak również napływ gości (letników) z Warszawy i innych okolic kraju bawiących tu przez całe lato, dają dobre zarobki drożdżarzom, a jest ich tu do 20-tu; szkoda tylko, że nie ma nad nimi lepszego nadzoru. Drożdżki rekrutują się dla Puław, z wybrakowanych w Lublinie, lub też ze starych powozów, absolutnie nie zdatnych już do użycia po wsiach. Nie ma ani jednej drożdżki, do której by z przyjemnością wsiąść można. Drożdżarstwem trudnią się przeważnie żydzi.

W roku zeszłym, wybudowano tu koszar wojskowe, z 40 budynków składające się w roku bieżącym, ma nastąpić druga taka przybudówka. Jakżeż się przeto terytorium Puław rozszerzyło. Około koszar, pojawiać się już zaczęły małe domki ze sklepikami, a zamierzono już wybudować kilka vilii z mieszkaniami i sklepami. Jednem słowem, Puławy rosną jak na drożdżach — i na przyszłość piękna jest dla tej osady perspektywa.

Na samym krańcu naszej wycieczki, spotykamy jeszcze gospodarstwo rolne należące do instytutu agronomiczno-leśnego w Nowej-Aleksandryi, przed laty sześciu zwiedzaliśmy to gospodarstwo szczegółowo. Było ono wówczas we wszystkich swoich gałęziach niżej wszelkiej krytyki, oprócz jednej obory zarodowej na Mokradkach.

Przyczyna tego niefortunnego stanu, było powierzanie kierunku gospodarstwa rolnego wysoko usposobionym teorykom, ale bez praktyki. Rolnictwo więc musiało się obniżyć do minimum, — nie było bowiem jeszcze przykładu, aby teoria bez praktyki, dała dodatnie rezultaty. Obecnie zaś gospodarstwo to bardzo widocznie podnosi się z każdym rokiem, gdyż jak na teraz, teoria złączyła się z praktyką. Czy i jak przedko gospodarstwo owe przyjdzie do tej kultury, na jakiej niegdyś było, przyszłość to pokaże. W każdym zaś razie, bez wielkich nakładów odbyć się nie może, chociażby tylko ku odbudowaniu dwóch folwarków zupełnie upadłych.

Dzisiejszy zarządzający energicznie wziął się do pracy i robi co jest w jego mocy, aby wypędzić zło, które się tu różnemi drogami wciśnęło.

Na tej pobieżnej wzmiance, kończymy już naszą podróż i spostrzeżenia — wsiadając bowiem do wagonu, nie wiele już z niego widzieć można.

A jeżeliby kto zapytał, jaki jest cel w opisie kilkunastu majątków, na pastwie nadwiślańskim będących, odpowiedzielibyśmy na to — miejscowość wybraną jest dlatego, żeśmy nią przejeżdżali. Cel zaś dwójaki — po pierwsze, aby wykazać, że gospodarstwa choćby największe, silną i umiętną ręką prowadzone, mimo niskich cen zboża, mimo najnieprzyjawniejszych okoliczności, w jakich się obecnie znajdują — przesilenia rolniczego bać się nie mogą i nie boją się wcale — a powtóre, że par-

celacya majątków na drobne cząstki, nie przynosi spodziewanych słodkich owoców, ale przeciwnie kultura dziczeje i kwaśne plonki rozrasta.

PRZEMYSŁ, HANDEL I GIEŁDA.

— Targ zbożowy w Warszawie z d. 27 lutego.

Z powodu wczoraj zanotowanej przyczyny — spadku cen maki, targ srodowy nieodznaczył się wielkiem ożywieniem; również i dowozy niebyły obfite. Płacono za korzec: pszenicy 5.75—6.23 (0.95—1.03 pud); żyta 3.73—4.00 (0.65—0.69 p.); jęczmienia 3.73—4.04 (0.74—0.80 p.); owsa 2.00—2.92 (0.56—0.73 pud).

— Giełda z d. 27 lutego.

Giełda berlińska trwa w dobrem dla rubli usposobieniu, które notowano po 219.00 m. za 100 rs., t. j. o 50 f. drożej od kursu z dnia poprzedniego. Znaczna podaż gotówki zagranicznej na cele regulacyjne wywołała spadek waluty obcej na rynku warszaw., który płać za nią niżej od równi berlińskiej; obroty papierami procentowymi, jakkolwiek były dość znaczne, jednakże nie tak ożywione, jak w dniu poprzednim, to też kurs takowych nieco się pochylił w kierunku niższym, lecz na szczęście, bardzo nieznacznie. Żądano: za listy likw. małe 87.00; 2-ą em. ros. p.ż. wsch. 99.60; 3-ą—99.85; 4% p.ż. wewn. z r. 1887 go 83.75; list. zast. ziem. ser. 1-ej 95.45, następnych ser. 95.40.

Przegląd Polityczny.

Wielka manifestacya robotników, która w zeszłą niedzielę miała nastąpić w Paryżu i w kilku innych miastach francuskich, nie przyszła do skutku. Nowy gabinet Tirarda, a zwłaszcza minister spraw wewnętrznych Constans, rozwinął najenergiczniejsze środki, celem przeszkodzenia manifestacyi, która, jak się obawiano, mogła przybrać charakter rewolucyjny; komitety zaś robotników widząc, że rząd gotów do stanowczego oporu, wzywali swoich przyjaciół do jej zaniechania. W sobotę wieczorem, odbył minister Constans konferencyę z komendantem Paryża i prefektem policyi, na której ułożono plan działania na przypadek rozruchów. Zamknięto w skutek tego wszelkie przystępy do ratusza, na placu przed tym gmachem policya niepozwalała zatrzymywać się przechodniom. Zdwojono warty w ratuszu i otworzono przejście podziemne, łączące ratusz z koszarami gwardyi republikańskiej, którą skonsygnowano. Ulice, prowadzące do Tuileriów, pałacu Elysee, do gmachu ministerstwa spraw wewnętrznych, zajmowały silne oddziały policyi, mające rozkaz nieprzepuszczania tamtędy manifestujących robotników. Oprócz tego zajęto militarnie wszystkie ważniejsze punkta miasta, między innymi gmach izby deputowanych, pałac przemysłowy i skonsygnowano całą załogę stolicy. Syndykat robotników uprzedzono, że minister nie przyjmie deputacyi, która miała się zgłosić po odpowiedź na żądania, które mu w poprzednią niedzielę postawiono. Dzięki energicznej postawie rządu, świadczącej, iż na wszystko jest przygotowanym, spokojność naruszona nie została. Wprawdzie prefekci w Marsylii, Bordeaux, Lille przyjęli deputacje robotników, ale i tam, tak samo jak w Paryżu, nie nastąpiły żadne manifestacje. Gabinet oparł się zwycięsko ruchowi socjalno-demokratycznemu, śmiałością swoją zjednał sobie uznanie wszystkich tych, którzy pragną utrzymania spokojności i porządku; znakomicie tedy wzmacnił swoje stanowisko, ale z drugiej strony, zerwał zupełnie ze stronnictwem robotników, które teraz bardziej, niż kiedykolwiek stanie się przystępnem dla agitacyi bułanżystów. Wobec

jakiej postawy rządu, zasługuje na zaznaczenie. general Boulanger w rozmowie ze sprawozdawcą jednego z pism zagranicznych, po raz pierwszy poruszył myśl zamachu stanu, oświadczając, że tysiące jego wyborców domaga się zmiany rządu zapomocą siły, jakkolwiek dołui, że on woli czekać dopóty, dopóki gabinet sam siebie nie uczyni niemożliwym.

Opozycya węgierska uznała za stosowne wystąpić przeciwko czynionemu jej zarzutowi, jakoby podkopując stanowisko Tiszy, zmierzając do zerwania z przymierzem niemieckiem. Hr. Apponyi, na poniedziałkowym posiedzeniu izby deputowanych, wygłosił mowę, mającą wykazać bezzasadność owych wieści. Przypominał, że on sam z radością powitał w delegacyach przymierze z Niemcami i Włochami, i twierdził, że nie ma na Węgrzech stronnictwa, któreby przeciwnem było temu systemowi przymierzy, który nie jest przywilejem jednego stronnictwa, nie polega też na jednym mężu stanu, lecz stanowi zasadę polityczną całego narodu węgierskiego. Dep. Helfy rozwijając dalej myśl hr. Apponyi, zapewniał, iż na Węgrzech, ani przez pół roku nie mógłby się utrzymać rząd, któryby miał inną, niż przyjazną dla Niemiec poperał politykę. Tisza ze swej strony oświadczył, że zapewnienia opozycyi nie mogą dziwić nikogo, ze stosunkami obeznanego. Co się zaś tyczy pogłoszek o antypatyach węgierskich dla przymierza, rozpowszechniają je dzienniki państw, nie należących do przymierza. Agitacya, według słów prezesa gabinetu, jest powodem chwilowego zaniepokojenia sprzymierzeńców Austrii. W Berlinie, deklaracye te przyjmują zapewne z zadowoleniem do wiadomości, lubo może niezupełnie zatrą wrazenie, sprawione projektem utworzenia węgierskiej ligi państw otów.

Akcyja wyborcza w Czechach rozpoczęła się powołaniem do życia nowego stronnictwa politycznego, którego celem ma być pośrednictwo w zbliżeniu obu dzisiejszych narodowych partyj: staro i młodo czeskiej. Nowe stronnictwo nie doszło dotąd do ugrupowania się, a samozwańczy przywódca jego, niejaki Pazdirek, b. współredaktor staro-czeskiej „Politik“, lawiruje między dwiema partyjami, chcąc wytworzyć stronnictwo, o którego względy ubiegać by się musiały obydwie wielkie stronnictwa czeskie.

Z Belgradu donoszą, że rozbić się układów z Bułgaryą o zawarcie traktatu handlowego, przykre tam sprawiło wrazenie, gdyż tak w Sofii, jak i w stolicy serbskiej pragną, ażeby istniejące teraz między dwoma państwami dobre porozumienie na polu politycznem, pociągnęło za sobą porozumienie na polu ekonomicznem. Ze względu tedy na takie usposobienie obydwóch stron interesowanych, prawdopodobnem wydaje się mniemanie, że zerwanie układów niepozwoli ostatnim wyrazem sytuacji, lecz że rokowania niebawem zawiązane będą na nowo. Jedyną trudność w tej mierze stanowi ta okoliczność, iż w Belgradzie nie wierzą w trwałość obecnych stosunków bułgarskich. Obawiają się mianowicie, ażeby w skutek zabiegów opozycyi, stosunki między Stambulowem i księciem Koburskim, już teraz dość chłodne, nie oziębiły się jeszcze bardziej, co naturalnie mogłoby pociągnąć za sobą usunięcie się Stambulowa od rządu. Ze zaś zerwanie dzisiejszego prezesa gabinetu z księciem, podkopaloby stanowisko tego ostatniego, więc w Belgradzie śledzą z pewnym niepokojem dalszego rozwoju sytuacji wewnętrznej w księstwie bułgarskiem. Co się tyczy serbskiego przesilenia ministeryalnego, pozostaje ono ciągle w zawieszeniu. Odkąd Ris-

ticz odrzucił misję utworzenia nowego rządu, król Milan żadnego więcej, w celu ułatwienia przesilenia nie uczynił kroku, ani też nie odrzucił dymisyi gabinetu Mikołaja Christicza, tak, że położenie, jest dziś bardziej, niż kiedykolwiek niejasnem i niepewnem.

Wiadomość o małżeństwie ks. Battenberga ze śpiewaczką Loisinger, wywołała powszechne zdziwienie i niedowierzanie; sprawiła ona ten większą niespodziankę, ile, że przypuszczano, że projekt małżeństwa jego z księżniczką pruską Wiktoryą, teraz, po wyjeździe cesarzowej Fryderykowej do Anglii, przyjdzie do skutku. Sprawa tego ostatniego małżeństwa, była, jak wiadomo, za panowania Fryderyka III, bardzo głośną, nabrała nawet pierwszorzędnego znaczenia, ponieważ wywołała przesilenie kanclerskie.

Książe Bismark opierał się projektowi, który zlawał się znajdować poparcie ze strony cesarza i cesarzowej. Wolno było przypuszczać, że związek małżeński pożądanym jest dla księcia i księżniczki Wiktoryi. Małżeństwo atoli pierwszego z p. Loisinger, na pozór, takiemu mniemaniu zaprzecza. Nie odrzeczy może będzie przy tej sposobności nadmienić, że i księżniczka pruska Wiktorya wychodzi podobno za mąż, za jednego z książąt szwedzkich. (Wiek)

Wartość kuponu od listów zastawnych m. Lublina za stracenie 5% na korzyść skarbu, do 1-go marca kop. 96¹/₂.

W Teatrze Lubelskim Towarzystwo Artystów dramatycznych pod dyrekcją L. Dobrzańskiego i J. Reckiego.

Jutro:

BENEFIS IZYDORY NOWICKIEJ.

DZWONY KORNEWILSKIE

opereta w 4 ch aktach.

Występ pani ANTONINY BRONIKOWSKIEJ.

Młoda Polka

posiadająca gruntownie cztery języki, konwersacyę francuską i rosyjską, oraz muzykę na fortepianie w wyższym stopniu — poszukuje miejsca nauczycielki, na wieś. Wiadomość w Redakcyi. 130—3 1

Ogłoszenie.

RODOWITA NIEMKA, udziela lekcye języka niemieckiego, w domu i na mieście, na godziny. Wiadomość w cukierni p. Foppa. 131 2—1

Potrzebna jest osoba płci żeńskiej

do niewielkiego gospodarstwa domowego, umiejająca dobrze czytać po polsku i rosyjsku. Wiadomość w domu p. Sosnowskiego pod № 320 przy ulicy Namiestnikowskiej. mieszkania № 2, w godzinach z rana od 9 do 10 i po południu od 4 do 7. 123-2-2

W hotelu Polskim

do wynajęcia 2 sklepy w każdej porze. Tamże w Restauracyi urządzone 2 gabinety dla gości 116—10—4

Rs. 5,000

listów zastawnych m. Lublina (może być i częściowo) do sprzedania. Wiadomość w sklepie Szumilina. 120—3—3

detalicznie i w pełnych ładunkach wagonowych do wszystkich stacji drogi żelaznej dostarcza

ZNANE W CAŁEJ ROSYI

M. A. Szulca

Przedstawienie codziennie od godz. 10 z rana do 10 wieczorem

W Muzeum gra muzyka pułkowa.

132-2-1

jako najwyższy wyraz doskonałości w tym artykule poleca się Koneserom; posiadają one w najsilniejszym stopniu własności lecznicze na co zwraca się szczególną uwagę Osób które używają Koniaków z polecenia Panów Doktorów

Koniaki marki J. & F. Martell

sprzedaje SKŁAD WIN, TOWARÓW KOLONIALNYCH

FR. STRZAŁKOWSKIEGO.

tudzież:

FARBY, LAKIERY i POKOST rygski, **WORKI i HERABTE** Lewandowskiego—poleca:

W LUBLINIE.

75 - 24-8

**Świeże rasica warzywne, pastwne i łwiatowe—nadeszły z zagranicy. Cwies tak deta-
licznie jak wagonowo sprzedajemy po cenach najniższych jak również gips i chemiczno-nawo-
zowy pochodzący z gub. Kieleckiej.**

DONIMIRSKI et Comp.—Lublin Kapucyńska № 173.

Wydawca Bolesław Bruć.

Дозволено Цензурою.

Za Redaktora Zdzisław Piasecki.

V. Drukarni Rządu Gubernialnego.

Skład Materyałów Aptecznych i Farb
Malarskich obok hotelu Polskiego
wprost Kościoła Wizytek, zaopatrzony
w wszelkieśrodkil Lekarskie techniczne
i do użytku Weterynaryi.

Prowizora Farmacyi

Ludwika Kaluszy.

Wyborowe nasiona PASTEWNE

marchwi białej olbrzymiej z zieloną główką
pud rs. 8 i Buraków Leutewitzer pud rs. 4,
sprzedaje i dostawia na zamówienia Domin.
Dzierażna, stacya pocztowa Zamość

64-30-13

HOTEL VICTORYA

Restauracya

Edwarda Żmigredzkiego

otrzymuje stale i poleca **ostrygi**
ostendzkie. 89-20-9

STACYE		poczty		osobno-towarowy	
		przychodzi	odechodzi	przychodzi	odechodzi
Z Koni do Warszawy:					
Koni	6, 1 r.	3, 33 d.	—	5, 20 w.	—
Chojm.	6, 7 r.	6, 7 r.	8, 51 w.	8, 59 w.	—
Rejowiec	6, 38 r.	6, 11 r.	9, 13 w.	9, 17 w.	—
Lublin	8, 0 r.	8, 22 r.	11, 34 n.	12, 14 n.	—
Nalczew	8, 03 r.	9, 00 r.	1, 14 n.	1, 19 n.	—
Nowo-Aleksandrya	9, 49 r.	9, 53 r.	2, 21 n.	2, 26 n.	—
Warszawa	10, 35 r.	11, 00 r.	3, 23 n.	3, 38 n.	—
Warszawa	2, 15 pp.	—	8, 05 r.	—	—
Z Warszawy do Koni:					
Warszawa	—	3, 30 d.	—	8, 00 w.	—
Warszawa	6, 46 w.	7, 6 w.	11, 20 n.	11, 35 n.	—
Nowo-Aleksandrya	7, 48 w.	7, 52 w.	12, 17 n.	12, 23 n.	—
Nalczew	8, 35 w.	8, 38 w.	1, 11 n.	1, 16 n.	—
Lublin	9, 19 w.	9, 31 w.	2, 00 n.	2, 30 n.	—
Rejowiec	11, 03 n.	11, 05 n.	4, 01 n.	4, 04 n.	—
Chojm.	11, 36 n.	11, 42 n.	4, 35 n.	4, 45 n.	—
Koni	2, 08 n.	—	7, 18 r.	—	—
Z Warszawy do Łukowa:					
Warszawa	3, 00 pp.	12, 25 pp.	—	—	—
Łuków	6, 32 w.	4, 45 pp.	—	—	—
Z Łukowa do Warszawy:					
Łuków	—	—	—	—	—
Warszawa	—	—	—	—	—